

Benon Gaziński

Wieża Babel socjalistów

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 11, 302-310

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIEŻA BABEL SOCJALISTÓW

F. A. von Hayek: *Zgubna pycha rozumu. O błędach socjalizmu*, Wyd. Arkana, Kraków 2004, ss. 264

Z pewnością lepiej jest dla świata, by ludzie postępowali słusznie pod wpływem niewłaściwych motywów, niż żeby postępowali źle, kierując się najlepszymi intencjami.

J.G. Frazer

Polska – w ponad rok po wejściu do struktur Unii Europejskiej – staje się współodpowiedzialna za kształtowanie się przyszłości całego jednoczącego się kontynentu. Przykłady niektórych sporów w Parlamencie Europejskim wokół niełatwego dziedzictwa przeszłości, znaczonej takimi wydarzeniami, jak zbrodnie ludobójstwa w Auschwitz-Birkenau czy Katyniu oraz podział świata po zakończeniu II wojny światowej, wskazują na różnice w percepcji tych wydarzeń pomiędzy politykami wywodzącymi się ze „starych” i „nowych” państw członkowskich. Proponowane przez polskich posłów rezolucje spotykały się ze zrozumieniem i poparciem deputowanych z nowych państw członkowskich. Napotykały natomiast na szczególnie wyraźny opór ze strony grup socjaldemokratycznych w Parlamencie, zdominowanych przez stare państwa Unii. Przykład ten zdaje się potwierdzać obserwację, że socjalizm – zdyskredytowany w społeczeństwach Europy Środkowej i Wschodniej, przez całe dziesięciolecia poddane wbrew swej woli jego wpływom – ciągle jeszcze żyje w umysłach i jest bliski sercu części zachodnich intelektualistów, którym los oszczędził tego, by osobiście mieli do czynienia z rzeczywistością jego działania. Stał się on – by w ironicznym kontekście przytoczyć słowa klasyka tego nurtu – „opium dla ludu”, czyli surogatem odrzucanej przez nich religii.

Tymczasem w społeczeństwach państw postsocjalistycznych, doświadczających znacznego rozwarstwienia ekonomicznego oraz wzrostu liczebności biednych i bezrobotnych, wśród których rozpowszechnione jest poczucie wykluczenia z partycypacji w korzyściach rozwoju społeczno-gospodarczego, socjalizm rzadko bywa postrzegany jako świadoma i zarazem pociągająca propozycja intelektualna. Znaczy się raczej jako, często ukryta, tęsknota za centralistyczną organizacją życia społecznego, zdejmującą odpowiedzialność za własne wybory, za stabilizacją zawodową (nawet jeśli

łączy się ona z niskim poziomem zaspokojenia potrzeb materialnych) oraz nieufność wobec prywatyzacji i napływu kapitału zagranicznego.

Stąd też, mimo że w konfrontacji systemu ekonomicznego socjalizmu i kapitalizmu to ten ostatni wyszedł zwycięsko, nadal nie straciła na aktualności refleksja nad istotą socjalizmu oraz przyczynami tego, że okazał się zaledwie uludą, ucząc jedynie postawy roszczeniowej. Dociekania takie podejmuje w swej książce, ostatnio przetłumaczonej na język polski, jeden z wybitnych ekonomistów i filozofów społecznych – F. A. Hayek.

Zwolennikom orientacji socjalistycznej zarzuca on posługiwanie się „zatrutym językiem”, opierającym się na błędnej teorii i w związku z tym dokonującym ustawicznie fałszywych interpretacji doświadczeń zmysłowych, które deformują postrzeganie rzeczywistości. Takim właśnie zwodniczym określeniem jest dla Hayka pojęcie „socjalizm”. Przymiotnik „społeczny”, jak stwierdza autor, stał się chyba najbardziej bałamutnym określeniem w całym naszym języku moralności i polityki (s. 176). Spotyka się go w połączeniach z dziesiątkami rzeczowników (w książce przytacza się ich aż 160), których znaczenie deformuje, gdyż sugeruje pokrętnie, że ład gospodarczy, powstały w wyniku samorzutnych procesów, stanowi skutek celowych działań ludzkich. Stąd jest już tylko krok od pokusy, by człowiek usiłował przeprojektować to, co w istocie wykracza poza jego możliwości.

Za tego rodzaju nadużycie uznaje Hayek termin „społeczna gospodarka rynkowa”, upowszechniony w pierwszych latach powojennej odbudowy RFN. Słowo „społeczna” jest jego zdaniem jedynie czczym apelem, obietnicą „sprawiedliwości dystrybucyjnej”, której nie sposób jednak spełnić oraz pogodzić z ładem rynkowym, opartym na konkurencji i wzroście, który jest jej skutkiem. To błędne określenie skłania często ludzi do tego, że zwracają się oni przeciwko instytucjom, którym zawdzięczają swój dobrobyt, a nawet wręcz własne istnienie. „Wyobrażając sobie, iż ich rozum może im wskazać, jak zorganizować ludzkie wysiłki, aby lepiej służyły zaspokojeniu ich wrodzonych potrzeb, stają się poważnym zagrożeniem dla cywilizacji” (s. 181).

Za „politycznie stronnicy” uznaje również Hayek termin „kapitalizm”. Sugeruje on bowiem, że jego istotę stanowi konflikt interesów, co jest uproszczeniem nie odpowiadającym prawdzie. Lepszym określeniem jest „gospodarka rynkowa”, lecz i ono ma poważny mankament – sugeruje, że stanowi ona wynik opracowanego przez ludzi projektu. Stąd też autor w swoich rozważaniach zamiast słów „kapitalizm” czy „gospodarka rynkowa” używa określenia „rozszerzony ład ludzkiej współpracy”. Ukształtował się on – jak stwierdza we *Wprowadzeniu* – „dzięki nieświadomemu podporządkowaniu się pewnym tradycyjnym i w dużym stopniu moralnym praktykom. [...] Mimowolne, a nawet odporne przyswajanie sobie tych praktyk utrzymywało spójność owych grup [...] i umożliwiało im wypełnienie naku: »Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną«” (s. 11).

Myślenie takimi kategoriami jest zupełnie obce socjalistom, którzy rzeczywistość postrzegają i interpretują odmiennie. Gdyby ich oceny były trafne, wtedy postulat zgodności dystrybucji produktu społecznego z zasadami moralnymi uzyskiwałyby swe uzasadnienie. Przeprowadzenie takiego podziału wymagałoby uposażenia władz centralnych w moc dysponowania środkami produkcji. Historia gospodarcza świadczy jednak o czymś wręcz przeciwnym, gdyż w warunkach gospodarki rynkowej – konkluduje autor – „ludzie wytwarzają i uzyskują więcej informacji i bogactwa, niż można byłoby osiągnąć i spożytkować w centralnie sterowanej gospodarce. [...] Zatem socjalistyczne cele i programy są faktycznie niemożliwe do osiągnięcia, a bywa, że [...] dodatkowo są także logicznie sprzeczne” (s. 13).

Co więcej, postulaty zgłaszane przez socjalistów nie są wywiedzione z tradycji dziejów rozwoju cywilizacji. Zmierzają do wprowadzenia struktur zaprojektowanych mocą rozumu, atrakcyjnością obietnic przemawiających do wyobraźni zwolenników tej idei, które rozsadzają dotychczas ukształtowany ład społeczny. Błąd polega na przyjęciu, że z istnienia dotychczasowych reguł, koordynujących wysiłki ludzi, wynika możliwość zaprojektowania i wcielenia w życie ulepszanego systemu, bardziej ich satysfakcjonującego.

Różnice pomiędzy zwolennikami opcji socjalistycznej a „ładu rozszerzonego” są zatem znacznie głębsze, niż różnie pojmowane interesy, czy sądy wartościujące. Ci pierwsi skłaniają się do przypisywania rozumowi takich zdolności ulepszania norm i instytucji społecznych, których on po prostu nie posiada, pomijając przy tym złożoności i powiązania różnych elementów składowych, łączących się w system moralny. Tymczasem nasze wartości i instytucje nie są determinowane przez rozpoznane wcześniej przyczyny i wynikające stąd rozumowe wybory – stanowią one wynik, nieświadomianego zazwyczaj, samoistnego procesu wewnętrznej regulacji i samoorganizacji struktur społecznych. „Reguły moralności – powtarza za D. Hume’em Hayek – nie są konkluzjami wysnutymi przez nasz rozum¹. Stąd też moralność jest ostatnią fortecą, w której duma ludzka musi się teraz ukorzyć przed wiedzą o źródłach swego pochodzenia. [...] Nasza moralność nie ma charakteru instynktownego, ani nie jest tworem rozumu, lecz stanowi odrębną tradycję. [...] Tradycje moralne, jak wiele innych aspektów naszej kultury, rozwinęły się równoległe wraz z naszym rozumem, nie zaś jako jego wytwór. Choć może się to wydać niektórym zaskakujące i paradoksalne, owe tradycje moralne przewyższają zdolności rozumu” (s. 18).

Wyjaśnienia z kolei wymaga, w jaki sposób praktyki i normy postępowania są przekazywane kolejnym pokoleniom. Strażnikami tradycji są wierzenia – w tym miejscu pojawia się zatem kwestia religii. Utylitarystyczne czy funkcjonalistyczne objaśnianie znaczenia różnorodnych ceremonii

¹ D. HUME, *Traktat o naturze ludzkiej*, PAU, Kraków 1952, s. 182.

i obrzędów pomija to, że – jak podkreśla Hayek – „religijnym wierzeniom, a szczególnie – jak sądzę – religiom monoteistycznym zawdzięczamy to, że korzystne tradycje zostały zachowane i były przekazywane przez czas wystarczająco długi, by umożliwić rozwój grupom, które się do nich dostosowały. [...] Czy nam się to podoba, czy nie – wytrwałość w trzymaniu się pewnych praktyk oraz rozwój cywilizacji, mający w nich swe źródło, zawdzięczamy częściowo wierzeniom, które nie są prawdziwe (weryfikowalne czy sprawdzalne) w takim samym sensie, jak twierdzenia naukowe” (s. 207)².

W ten sposób pozorna irracjonalność religii okazuje się bardziej prawdziwa od iluzji wielu intelektualistów, którzy – pozostając w konflikcie z religią – ludzą się, że człowiek mocą swego rozumu może wprowadzić do moralności takie poprawki, które zwiększą jego moce – osiągania więcej, poszerzenia zakresu wolności – czy uczynią go szczęśliwszym. „Przedwczesna utrata tego, co uznajemy za przekonania nie oparte na faktach – przestrzega Hayek – pozbawiłaby ludzkość silnego wsparcia w długim procesie rozwoju ładu rozszerzonego, którym się tak cieszymy. Nawet teraz utrata tych wierzeń – prawdziwych lub nie – jest źródłem poważnych trudności” (s. 208). Empirycznym potwierdzeniem tych poglądów mogą być prace polskiego badacza kultury ludów rodzimych na wyspach Triobrianda w Oceanii, z lat trzydziestych minionego stulecia. W jednej z książek przedstawił on szczegółowo znaczenie wierzeń religijnych w utrzymaniu adekwatnego do warunków rolnictwa, gdzie czarownik *tuosi* jest zarazem strażnikiem właściwych praktyk agrotechnicznych³.

Religia, rodzina i poszanowanie własności przyczyniały się zatem do zwiększenia szans przetrwania i stabilnego rozwoju. Komunizm zwrócił się przeciwko tym wartościom – i przegrał. Pozostawił jednak swe niszczycielskie ślady w umysłach tych, którym los oszczędził poznania jego rzeczywistości z autopsji – części zachodnich intelektualistów, dla których, po odwróceniu się od religii, zaspokaja on w jakiejś mierze ciągle nie zanikłą potrzebę odczuwania jakiejś boskości. Tymczasem dzieje cywilizacji wykazują, że w konfrontacji z takimi czy innymi reformatorami zasad moralnych zwycięstwo odnosili „ludzie trzymający się ślepo »przyzwyczajień« lub ci znający, dzięki nauczaniu zawartym w religii takie zasady, jak na przykład »uczciwość popłaca«. Dzięki temu pokonywali mądrzejszych od siebie, którzy »rozumowali inaczej«. Moralność okazywała się zatem skuteczniejsza niż elastyczne reguły tych, którzy odwoływali się do czegoś innego (s. 211). Religia stanowi zatem „źródło ładu, [...] rodzaj mapy lub przewodnika, wskazującego, jak poruszać się w obrębie całości”. W tym miejscu

² Hayek – jako motto rozdziału – cytuje (s. 205) słowa Adama Smitha: „Religia, nawet w swej najbardziej prymitywnej formie, dostarczała sankcji zasadom moralności na długo przed epoką systematycznego rozumowania i filozofii”.

³ Zob. B. MALINOWSKI, *Ogrody koralowe i ich magia. Studium metod uprawy ziemi oraz obrzędów towarzyszących rolnictwu na Wyspach Triobrianda*, PWN, Warszawa 1987.

autor odwołuje się, rozstrzygając wahania co do osobistego wyznania, do własnych przekonań: „wsparcie udzielone przez zdeklarowanego agnostyka może pomóc ludziom religijnym bardziej zdecydowanie postępować zgodnie z wnioskami, które podzielamy” (s. 212).

W tradycji racjonalizmu i myśli socjalistycznej za nieracjonalne uznaje się to, co nie jest w pełni zrozumiałe, dowiedzione naukowo bądź może wywoływać skutki, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć – stąd blisko jest już do prób rewizji tradycyjnej moralności, jak również łączących się z nią norm prawnych i języka, tym bardziej że odrzuca się możliwość nadprzyrodzonego źródła moralności.

Hayek przyznaje, że tradycyjnej moralności nie można uzasadnić, wyłączenie odwołując się do racji rozumu, ale jego zdaniem dotyczy to każdego innego kodeksu moralnego, również tego, jaki kiedykolwiek proponowali socjaliści. Odrzuca on zatem zdecydowanie pogląd, iż możliwe jest zaprojektowanie od nowa i pobudowanie zgodnie z przyjętymi zasadami sprawnego systemu moralnego. Oznaczałoby to bowiem, że znamy skutki naszych działań, co jest oczekiwaniem zupełnie absurdalnym. „Nasze tradycyjne instytucje – zauważa Hayek – nie są dla nas zrozumiałe [...] i tym lepiej! [...] Przełomowe działania, które doprowadziły do powstania ładu rozszerzonego, [...] były niezmiernie odległymi skutkami wcześniejszych dokonań jednostek, które nie uświadamiały sobie ich wpływu” (s. 111). Zasady tworzenia się tego ładu, i to w sposób niepełny, rysują się bowiem znacznie później. Istotą procesów rozwoju gospodarczego są zatem „naturalne, samorzutne i samoporzadkujące się procesy”, które nie mają takich atrybutów moralnych jak sprawiedliwość. Nie zawsze nagradzanie pozostaje w łączności z zasługami, takimi jak chociażby posłuszeństwo wobec uznawanych zasad. Cywilizacja nie stanowi bowiem dla autora wytworu ewolucji – sama jest nadal procesem, który nie poddaje się sterowaniu przez ludzi i jako taka nie może być oceniana w kategoriach sprawiedliwości. „Tradycja jest wytworem procesu selekcji spośród nieracjonalnych przekonań, które – bez jakiegokolwiek wiedzy i [...] celowego działania – przyczyniły się do wzrostu. [...] Proces selekcji, jaki uformował obyczaje i moralność, mógł uwzględnić więcej rzeczywistych okoliczności, niż pojedyncze jednostki mogłyby świadomie rozpoznać. W rezultacie tradycja pod pewnymi względami przewyższa ludzki umysł. [...] Stanowisko, które traktowało tradycję jako przystosowanie do tego, co nieznanne, musi być rozumiane dosłownie” – konkluduje Hayek. Skoro dostosowywanie się do nieznanego jest procesem samorzutnym, nie można go zastąpić „przez jakiegokolwiek celowo zaplanowane substytuty” (s. 119). Taki właśnie ma charakter rynek, który daje jednostkom możliwość porównywania korzyści z różnych sposobów wykorzystywania posiadanych przez nich zasobów. Wiedza o możliwych wyborach jest tak bardzo rozproszona, że nie sposób jej zebrać w całość i przekazać jakiegokolwiek władzy, która mogłaby dokonać dystrybucji w sposób bardziej sprawiedliwy czy efektywny, co stało się niebezpieczną iluzją socjalistów. Własność prywatna nie jest –

zdaniem Hayka – instytucją egoistyczną, chociaż nie gwarantuje jednakowego do niej dostępu jednostkom, zapewnia jednak, że jest to udziałem wielu. Nie zaskakuje zatem credo autora: „ja sam wolałbym zatem żyć w kraju, w którym wielu coś posiada, nawet gdybym sam nie miał własności, niż w kraju, gdzie własność pozostaje w kolektywnym posiadaniu i jest wykorzystywana przez władzę do określonych celów. [...] Ład jest pożądanym nie dlatego, by wszystko znalazło się na swoim miejscu, ale by wytwarzał nowe zdolności i moce, które by nie istniały bez niego. [...] Korzyść, jaka płynie ze zróżnicowania pomiędzy jednostkami jest najważniejszym czynnikiem, który sprawia, iż duże grupy są bardziej efektywne. W ten sposób różnice pomiędzy jednostkami zwiększają siłę współpracującej grupy. [...] Dlatego też wzrost różnorodności stanowi istotną część ewolucji kulturowej, a znacząca część wartości jednostki dla innych zależy od różnic pomiędzy nimi. [...] Moralność rynkowa prowadzi nas do działań korzystnych nie dlatego, że tak chcemy, ale dlatego, że skłania nas do postępowania w taki właśnie sposób” (s. 120–125).

Skoro rynek nadaje działaniom ludzkim formy nie w pełni przez nich zrozumiałe, nie dziwi zatem częsta wobec niego wrogość ludzi wykształconych oraz ich podatność na socjalistyczne podszepty. „Bez wątpienia nie przyszło im na myśl – ironizuje Hayek – że kapitaliści, podejrzewani o kierowanie tym wszystkim, sami są także narzędziami bezosobowego procesu” (s. 127). Jego zdaniem ludzka pomysłowość zawodzi w próbach doskonalenia tego, co nieznanne i co wykształca się samorzutnie w toku procesu ewolucyjnych zmian: „większość wad oraz niepowodzeń ładów samorzutnych jest rezultatem prób ingerowania w normalne funkcjonowanie ich mechanizmów. [...] Owe próby ingerowania w ład spontaniczny rzadko przynoszą efekty, choćby w części zbliżone do ludzkich zamiarów, ponieważ łady te są zdeterminowane przez bardziej szczegółowe fakty, niż jakkolwiek czynnik ingerujący jest w stanie rozpoznać” (s. 130). To rozproszenie informacji rozstrzyga o wyższej efektywności struktur samorzutnych nad zarządzanymi w sposób centralny, co zupełnie ignorują różni orędownicy „sprawiedliwego społeczeństwa”, nie wykazując większej troski o gospodarcze skutki forsowanych przez siebie pomysłów.

Istotnie bowiem wielu intelektualistom, również tym żyjącym w odległych stuleciach, trudno było pogodzić się z istnieniem ładu ludzkich działań, ładu wykraczającego poza możliwości percepcji umysłu. Oznaką tego jest dla Hayka rozpowszechnienie przeświadczenia o wyższości współpracy nad konkurencją, gdy – jego zdaniem – jest akurat odwrotnie, szczególnie w sytuacji dostosowywania się do nieznanymi warunków. „Konkurencja jest procesem dokonywania odkryć, występująca w całym procesie ewolucji. I właśnie ona umożliwiła człowiekowi bezwiedne reagowanie na nowe sytuacje. Dzięki poszerzonej konkurencji, a nie dzięki porozumieniu, stopniowo zwiększamy naszą skuteczność. [...] Ewolucja ta nie miała charakteru linearnego, lecz była wynikiem prób i błędów, ciągłego »eksperymentowania«” (s. 32). Oznacza to, że nasz umysł nie tyle kieruje ewolucją

kulturową, co sam jest jej wytworem – wiele, jeśli nie większość z podejmowanych działań nie wynika z przenikliwości umysłu, lecz po prostu z naśladownictwa. W ten sposób wrodzone reakcje zaczęły stopniowo ustępować pola wyuczonym regułom, a człowiek coraz bardziej zaczął się odróżniać od zwierząt. Interesujące jest spostrzeżenie, że to współczesna biologia zapożyczyła pojęcie ewolucji z badań nad kulturą i jej rozwojem, a nie – jak to się zazwyczaj przyjmuje – odwrotnie. Dociekania nad powstawaniem w wyniku ewolucji samorzutnych łańdów w sferze kultury wyprzedziły bowiem o stulecia prace Darwina.

Rozwój odbywał się zatem w warunkach niepewności i zmian w otoczeniu jako proces samoczynny – wprowadzanie doń rzekomych ulepszeń, proponowanych przez socjalistów, zmierzających do ograniczenia ubóstwa dałoby zatem w istocie skutek wręcz odwrotny. Zdaniem Hayka bowiem „socjalistyczne koncepcje wiążące istnienie proletariatu z wyzyskiem grup, które wcześniej były zdolne do samodzielnej egzystencji są zupełną fikcją” (s. 198). Bogaci bynajmniej nie wzbogacili się kosztem biednych, gdyż „bez bogatych – czyli tych, którzy zgromadzili kapitał – biedni, którzy w ogóle by jeszcze przetrwali, staliby się znacznie biedniejsi” (s. 189). Ład rynkowy, dzięki pogłębiającej się specjalizacji pracy, zdolny jest do utrzymania przy życiu wzrastającej liczby ludności, a także do poprawy ich warunków życia. Stąd też ludzkość zmniejszona do liczebności sprzed ok. 10 tysięcy lat, kiedy to rozpoczął się okres intensywnego rozwoju, okazałaby się niezdolna do zachowania osiągnięć cywilizacji. Teorie neomaltuzjańskie nie uwzględniają bowiem tego, jak istotne korzyści przynosi specjalizacja pracy i wzrost skali rynku. Wzrastającej gęstości zaludnienia towarzyszyły – nie znane wcześniej – nowe umiejętności dotyczące nie tylko samej pracy, lecz również korzystania z jej owoców, czyli prawa własności i dochodów. Problemy demograficzne należy ujmować w kontekście regionalnym. Doświadczenia krajów zamożnych wskazują, że osiągnięciu pewnego poziomu rozwoju towarzyszy przejście od okresu dynamicznego wzrostu populacyjnego do fazy stabilizacji.

Za źródło „złobnej pychy rozumu” socjalistów uznaje Hayek to, że zwodzą oni ludzi mirażem wolności od ograniczeń, dzięki którym w istocie zawdzięczają oni swoją pomyślność – proponuje zarazem taką koncepcję wolności, która staje się jej zaprzeczeniem: „ci, którzy bronią takiego wyzwolenia, niszczą podstawę wolności i pozwalają ludziom czynić to, co prawdopodobnie doprowadziłoby do nieodwracalnego zniszczenia warunków, w których możliwy jest rozwój cywilizacji” (s. 101). Stąd też autor jest przekonany, że „właściwie wszelkie korzyści, jakich doświadcza cywilizacja i w istocie nasze własne istnienie zależą od naszej nieustannej woli dźwignia brzemienia tradycji” (s. 98).

Z tych ogólnych filozoficznych przesłanek przechodzi Hayek do refleksji nad światem pieniądza, handlu i prywatnej własności. Złożoności gospodarki rynkowej i ewolucji struktur z nią związanych nie rozumiał Arystoteles, opowiadający się za samowystarczalnością i traktujący ludzkość „tak

jakby zawsze istniała w obecnej formie” (s. 72). Jego poglądy wywarły znaczący wpływ na myśl filozoficzną i religijną następnych tysiącleci, przyczyniając się do niechętnego nastawienia Kościoła w średniowieczu i początkach czasów nowożytnych do oprocentowania pożyczek, określanych jako lichwa. Również handel traktowany był ze wzdargą, gdyż „człowiek, który kupił tanio, a sprzedał drogo, był uważany za z gruntu nieuczciwego” (s. 138). Dobrobyt kupca był bowiem tworem nie wysiłku jego mięśni, lecz intelektu – jego zasługi były czymś mniej widocznym, niż wynik starań myśliwego czy rybaka. Czyż mogli oni uświadamiać sobie to, że „systemy wymiany koordynują działania milionów ludzi. Podczas wzajemnego dostosowywania się [...] powstaje niezaplanowany system o wyższym poziomie złożoności [...] spełniający oczekiwania i odpowiadający [...] znacząco dużej liczbie ludzi” (s. 146–147). W istocie bowiem rozwój handlu oraz powiązanej z nim specjalizacji był procesem samoczynnym, który znacznie wyprzedził wykształcenie się instytucji państwa. Dane archeologiczne świadczą, że powstanie handlu poprzedziło w czasie zaistnienie rolnictwa, sprzyjało bowiem przechodzeniu do trybu życia osiadłego, nawet na obszarach pozabawionych niektórych ważnych surowców, które można było pozyskiwać w drodze wymiany. W ten sposób wzrastała liczba ludności, a cywilizacja uzyskiwała materialne podstawy do dalszej swej ekspansji.

Warunkiem rozwoju wymiany dóbr było wypracowanie i zaakceptowanie praw jednostek do prywatnego nimi dysponowania. Pojęcie własności wykształciło się i stopniowo doskonaliło w basenie Morza Śródziemnego – „Rzym dał światu wzorzec prawa prywatnego, opartego na najpełniejszej koncepcji własności indywidualnej” (s. 50). Stał się on ostoją pojęcia sprawiedliwości, która „nie może być urzeczywistniana bez uznania własności prywatnej” (s. 52).

Rozwój handlu znacznie przyspieszyło pojawienie się pieniądza. Zrazem stał się on jeszcze mniej zrozumiały dla przygodnych obserwatorów niż prosta wymiana towaru za towar. Pieniądzom zaczęła towarzyszyć nieufność, tak częsta przecież wobec czegoś, co stanowi mało rozumianą rzeczywistość rządzącą się prawami odmiennymi od tych znanych z praktyki dnia codziennego. Źródłem rezerwy jest to, że – podobnie jak w przypadku handlu – zyski płynące z umiejętnego posługiwania się pieniądzem zdają się być oderwane od zauważalnych, zrozumiałych, a przez to akceptowanych zasług. „W rezultacie, kwestia ta wprawia socjalistów w zakłopotanie, a gorszy moralistów” (s. 157).

Instytucje monetarne, tak jak handel, wywodzą się z ładu samorządowego. I – tak jak w przypadku handlu – władze państwowe częściej swymi krótkowzrocznymi ingerencjami stawiały na przeszkodzie rozwojowi gospodarczemu, aniżeli go pobudzały. Wykazują one bowiem tendencję do przejmowania spraw, które winny pozostawiać obywatelom i nadużywania swej władzy do ograniczania wolności i inicjatywy oddolnej w imię swej rzekomej „wyższej mądrości”. Doświadczenia historii gospodarczej zdają się natomiast jednoznacznie przemawiać za tym, że zadaniem władzy państwo-

wej jest ochrona własności prywatnej, a nie – próby kierowania sposobami jej użycia. „Ścisła kontrola ze strony władz, uniemożliwiająca dalszy rozwój, sprawiła, że wysoce rozwinięta cywilizacja Chin pozostała w tyle za Europą, gdzie niezwykły rozwój w średniowieczu był zapewne zawdzięczany anarchii politycznej” – przypuszcza Hayek (s. 70). Sprawa właściwego odczytania zadań państwa jest problemem, którego nie można rozwiązać raz na zawsze, bowiem „ewolucja kulturowa i moralna potrzebują dalszego rozwoju, jeśli instytucja prywatnej własności ma przynosić korzyści” (s. 55). Słowa te warto dedykować rządzącym, także w Polsce, po wyborach dokonanych jesienią 2005 r.

Benon Gaziński